

Zawód - matka dyslektyka

wg. Biuletynu Informacyjnego Warszawskiego Oddziału PTD nr14/15

I tak jest w istocie, bo choć jestem psychologiem to moje zainteresowania zawodowe, kolejne stopnie specjalizacji zawsze związane były z dysleksją. Musiałam bowiem "rosnąć" i zdobywać coraz to nowe umiejętności wraz z wiekiem mojego osiemnastoletniego obecnie syna Maćka.

Wiem doskonale co znaczy być matką dyslektyka, choć nie od razu chciałam nazwać to, co się działo z Maćkiem.

On, rezolutny chłopiec, któremu wszyscy wróżyli same sukcesy szkolne, już w tzw. zerówce nie mógł poradzić sobie ze składaniem liter w wyrazy, w efekcie uczył się czytanek na pamięć. Początki kariery szkolnej nie były dla niego przykre, miał to szczęście, że wychowawczynią była osoba umiejająca dostrzegać i dobre i złe strony, przy czym szczególną wagę przywiązywała do zalet. Na moje zatroskanie o poziom czytania odpowiadała: "ale on tak ładnie opowiada". Nie robiła również problemu z koślawego pisma mojego syna. Dlatego też świadectwa opatrzone były bardzo dobrymi ocenami.

Prawdziwe problemy zaczęły się w momencie pierwszych lektur. Maciek nie był w stanie przeczytać żadnej w terminie przewidzianym dla reszty klasy, ba, często nie przeczytał nawet połowy książki. Wtedy już wiedziałam, że trzeba to głośno nazwać. Poprosiłam o przeprowadzenie badania, nie chciałam bowiem, aby moje osobiste zaangażowanie i emocje w jakikolwiek sposób wpływały na wynik. Diagnoza była jednoznaczna - dysleksja rozwojowa przy bardzo wysokich możliwościach intelektualnych. Maciek był wtedy w piątej klasie.

Rozpoczęłam z synem długofalową terapię, z częstym buntem z jego strony, a zniecierpliwieniem z mojej. Nasze spotkania terapeutyczne to było targowanie się o każde kolejne pięć minut. Wiedziałam, że praca z własnym dzieckiem tak wygląda, ale egoistycznie uważałam również, że nikt nie zrobi tego lepiej ode mnie. Pierwsze sukcesy motywowały do dalszej pracy, nie były to jednak osiągnięcia dotyczące czytania czy pisania, ale sfery emocji. Maciek wiedział, że jego trudności nie są klęską życiową, ale udziałem wielu ludzi, ba, że dotyczą one najczęściej wybitnych. Wiedział, że jest w towarzystwie Andersena, Einsteina, Edisona. Funkcjonował w miarę dobrze, choć stawałam się bezradna wobec spoconych dłoni Maćka przed każdą próbą czytania i to nawet po treningu relaksacyjnym.

Niechęć do czytania pozostała mu do dziś, nigdy nie będzie zagorzałym czytelnikiem. Rekompensatą jest niezrozumiała dla laików doskonała wyobraźnia przestrzenna, olbrzymie zdolności plastyczne. Szkice Maćka zyskują uznanie specjalistów, choć nie jest w szkole plastycznej, uczy się w liceum ogólnokształcącym. Mapy pamięci pomocne przy uczeniu robi z ogromną precyzją i inwencją twórczą. Nadal jednak "chodzimy" do szkoły i tak musi już być. Nie odrabiam oczywiście z nim lekcji, ale razem ustalamy najbardziej efektywne sposoby uczenia się, zapamiętywania, koncentracji. Przede wszystkim zaś, staram się być jego pogodnym przewodnikiem, daję mu dużo wsparcia psychicznego.

"Polska szkoła" - system nauczania, z obowiązującą sztampą, w ramach której wszystkim uczniom narzuca się ten sam sztywno obowiązujący termin zaliczania materiału nauczania, źle opłacani, sfrustrowani nauczyciele, nie gwarantują bezpieczeństwa psychicznego i sukcesów. Z przykrością muszę stwierdzić, że nawet prywatne liceum, (bo do takiego uczęszczał Maciek przez jeden rok) nie stwarzało możliwości wykazania się uczniowi o nieco innych potrzebach edukacyjnych. Stosowany jest często negatywny model postrzegania, schemat, poza który nauczyciele nie chcą i nie potrafią wyjść. Jest to niestety bardzo pesymistyczne. Musi upłynąć jeszcze wiele czasu, aby to się zmieniło. Byłabym jednak bardzo niesprawiedliwa, gdybym nie dostrzegała mądrych nauczycieli. Są na całe szczęście i tacy, ci najpierw są wrażliwymi ludźmi, a dopiero potem nauczycielami. Tacy nauczyciele, podczas spotkań i szkoleń które prowadzę, zadają wiele pytań, chętnie korzystają z możliwości konsultacji. Wiem, że ich dyslektyczni uczniowie będą czuć mniejszy lęk przed

kolejnym dyktandem, głośnym czytaniem w klasie, w istocie zmniejszy się lęk przed szkołą.

Zajmując się osobami dyslektycznymi wiem, że tyle jest odmian dysleksji ilu dyslektyków.

Szpecially cenne są dla mnie spotkania terapeutyczne, które od lat prowadzę. Mam bowiem szansę obserwować jak moi podopieczni się zmieniają. Ich sukcesy są moimi sukcesami. Skala tych powodzeń jest bardzo różna, od małych, ledwo widocznych, po ogromne.

Niech egemplifikacją tej tezy będzie "przypadek Jędrka".

Chłopiec był wtedy w szóstej klasie po pierwszym semestrze nauki, ze średnią ocen 2,0. Matka zatroskana, zmartwiona, uważająca, że z jej dzieckiem dzieje się coś niedobrego. Jędrak do IV klasy był dobrym uczniem, uzdolnionym matematycznie. Potem wg matki "coś się stało". Rodzeństwo chłopca nie miało żadnych problemów, należeli do czołówki w swoich klasach. Zobaczyłam smutnego, zamkniętego w sobie chłopca. Wynik badania: wysoka inteligencja i pełnoobjawowa dysleksja rozwojowa (trudności w czytaniu, brzydkie pismo i rażące błędy ortograficzne). Jędrak pisał np. Robinson "Robin Son", "wklasie", "ogłondał" itp. Bardzo słabo czytał. Jego pismo było często nie do odczytania. Te problemy nie były jednak w tym momencie najważniejsze. Niepokojący był fakt, iż u Jędrka wystąpiły już trudności emocjonalne. Stracił wiarę w siebie. Z jednej strony czuł swoje bardzo duże możliwości intelektualne, z drugiej jednak nie mógł zrozumieć niesprawiedliwości tego świata, że słabsi od niego dobrze czytają i piszą, a on nie. Dodatkową trudność dla chłopca stanowiło uzdolnione rodzeństwo, nie sprawiające żadnych kłopotów. Nic więc dziwnego, że uruchomił mechanizm obronny (zwłaszcza w szkole) w postaci odwracania uwagi od swoich kłopotów, poprzez rozrabianie na lekcjach, czynienie uwag pod adresem nauczycieli, czym pogarszał tylko swoją sytuację. Rozpoczęliśmy pracę terapeutyczną. Po kilku spotkaniach mogłam zadać Jędrkowi pytanie "Czy chcesz, abyśmy coś z tym zrobili. Jestem tą osobą, która Ci pomoże". Zawarłam pewien rodzaj kontraktu.

Umiem z nimi rozmawiać. Wiem co czują, choć najczęściej nie potrafią tego nazwać lub o tym mówić. Nie moralizuję, nie pouczam, nie daję świetnych recept. Mam empatię, przeżywam przecież rozterki dyslektyka na co dzień, dyslektyka któremu ja pomagam, ale on pomaga także mnie.

Ale wracając do Jędrka - po kilku miesiącach odzyskał uśmiech na twarzy, ale jeszcze brak reakcji spontanicznych, jakby ciągle się bał, że zrobi coś nie tak. Czulałam, że nie chce mnie zawieść. Szósta klasę skończył z całkiem przyzwoitym świadectwem, żadnej dwójki, dobre oceny z przedmiotów ścisłych, trójka z polskiego z kilkoma ciepłymi uwagami nauczycielki. Oceny w przypadku dyslektyków nie są miarą ich sukcesów. W szkole niestety funkcjonuje etykietowanie i uczniowi trudno jest wyjść poza myślenie nauczyciela na jego temat. W przypadku Jędrka było inaczej. Siódmą klasę "kończyliśmy" ze średnią 4.3. Nie był to pułap możliwości, bo największy sukces przyszedł w klasie ósmej - świadectwo z czerwonym paskiem! Ogromna radość.

Lęk pojawił się jeszcze przy wyborze szkoły. Rodzice bali się mierzyć za wysoko, jakby niepowodzenia lat poprzednich były ciągle silniejsze. Jędrak nieśmiało wspominał o najlepszym liceum w mieście. Pomogłam podjąć decyzję i nie myliłam się.

Z przedmiotów ścisłych miał piątki, język polski zdał dobrze, w wypracowaniu zrobił kilka błędów, ale przecież posiadał opinię psychologiczną, w której spełnione były wszystkie wymagane kryteria w odniesieniu do dyslektyków tzn. wczesna diagnoza i prowadzona systematycznie terapia, został więc oceniony z pominięciem błędów ortograficznych.

A więc możliwy jest i taki sukces, dyslektyk, któremu przed terapią wrócono co najwyżej szkołę zawodową został uczniem jednego z najlepszych liceów w mieście.

Jędrak radzi sobie w szkole bardzo dobrze, ma mądrą polonistkę, ceniącą jego wiedzę, sposób myślenia. Trochę kłopotów sprawiają języki obce (otrzymuje oceny dostateczne), nie jest więc źle.

Co było najważniejsze w tej terapii? Można by w wielkim uproszczeniu powiedzieć, że sama

terapia, empatyczny sposób jej prowadzenia, wykorzystanie najnowszych osiągnięć w tej dziedzinie, poszerzonych o własne pomysły, a w konsekwencji odzyskanie przez chłopca wiary w siebie i wzmocnienie jego rodziny.

Zastanawiam się czasami co by się stało gdyby nie właściwa pomoc, która nadeszła w porę. Wiem, że Jędrzek ma plany co do swojej dorosłej przyszłości, chce studiować elektronikę. Jestem przekonana, że będę znać za kilka lat pana Jędrka, znanego elektronika.

Nie o każdym dziecku można opowiedzieć tak optymistyczną historię. Jedno jest pewne, o każdym dziecku z problemem dyslektycznym można mówić niepesymistycznie. Jeden jest wszakże warunek, musi być trafnie postawione rozpoznanie przyczyn trudności, poinformowanie o tym dziecka (a nie tylko rodziców) i rozpoczęcie terapii.

Zawsze twierdzę, że wczesna diagnoza jest wstępem do sukcesów, a już na pewno do osiągnięcia spokoju, zniwelowania ciągłego napięcia, które dotyczy całej rodziny. Często jest bowiem tak, że rodzice oskarżają się nawzajem, przerzucają wreszcie całą winę za brak powodzeń szkolnych na dziecko "no bo jakby tylko chciał więcej czytać albo pisać..." Niestety ten sposób myślenia utrwalają często w rodzicach sami nauczyciele. Tworzy się błędne koło, życie rodziny podporządkowane szkole, a co najgorsze bez sukcesów. Wysilek jest najczęściej niewspółmierny do efektów. Taki koszmar trwa czasami wiele lat.

Od dorosłych dyslektyków (takich też w ostatnim czasie badam, bo przecież dyslektykiem się jest, a nie bywa się nim) słyszę zawsze stwierdzenie: "gdybym ja wiedział/ła wcześniej". Obserwuję też ogromną ulgę. Diagnoza stwierdzająca dysleksję to nie wyrok, ale szansa na kontynuowanie nauki, uwierzenie w siebie, odrzucenie poczucia bycia gorszym.

Niektórzy moi dorośli pacjenci zwierają się ze swoich wieloletnich obaw. Myśleli, że z nimi jest "coś nie tak. Gdy już rozwieją swoje obawy mają wtedy żal do dorosłych, najczęściej jednak do nauczycieli, że nigdy nie zasugerowali im badania psychologicznego.

Znam trzydziestolatkę, która w tym roku zdała maturę, a od października rozpocznie studia. Ta niezwykle przedsiębiorcza osoba (prowadzi własną firmę) nie mogła pogodzić się z porażką sprzed wielu lat. Jej ambicje edukacyjne zawsze sięgały studiów. Jako osiemnastolatka nie zdała matury z powodu błędów ortograficznych. Popelniała je, jak twierdzi, "od zawsze ". Najgorsze było to, że nie panowała nad pisownią wyrazów nawet tych często używanych, takich jak "który, żółty". Kilka lat temu nie mogła z tym nic zrobić. Teraz dzięki stwierdzonej dysleksji, a dokładnie dysortografii udało się, wprawdzie późno, ale jednak! Stwierdziła, że nie wie co jeszcze ważnego zdarzy się w jej życiu, z pewnością natomiast wie, że póki co jest to dzień, w którym dowiedziała się co jest przyczyną jej problemów.

Kilka wskazówek i rad dla rodziców:

- Nie przechodzić do porządku dziennego nad tym co nas w dziecku niepokoi, nie wierzyć w stwierdzenie typu: to jeszcze za wcześnie na diagnozę, lub że z tego wyrośnie (ryzyko dysleksji stwierdzam już u sześciolatków).
- Nie siedzieć bez końca z dzieckiem nad lekcjami (zapewniam, że można to tak zorganizować, że przestanie być naszym obowiązkiem odrabianie lekcji).
- Nie zabraniać zajęć dodatkowych.
- Dziecko, jeśli źle czyta powinno korzystać z biblioteki fonicznej.
- Jeśli brzydko pisze jak najszybciej (już od klasy II-jej) powinno uczyć się pisać na maszynie lub komputerze, w późniejszej karierze szkolnej będzie to nieodzowna umiejętność.
- w przypadku brzydkiego, koślawego pisma powinno również pisać ołówkiem, zawsze mieć pod ręką dobrą gumkę; dysgrafikom bardzo to pomaga (pomysł mojego syna sprawdził się doskonale).
- Nie rozmawiać bez końca o kłopotach dziecka, nie porównywać go z rodzeństwem.
- Nie bronić się przed posiadaniem zwierzątko w domu, zwłaszcza psa, to świetne lekarstwo

na niekorzystne emocje nie tylko dziecka, my też zmieniamy dotychczasowy "obiekt" zainteresowań, urozmaicamy i wzbogacamy nasze życie.

- Terapię podejmować jak najwcześniej (najlepiej już od zerówki).
- Jeśli "starszy" dyslektyk ma zaleconą pracę korekcyjną w domu, powinien ją wykonywać zgodnie z zaleceniem terapeuty (często w niewielkich dawkach), porównuję to z antybiotykiem, jeśli go podawać to w ściśle określony sposób, albo wcale.
- Wakacje rozpocząć w dniu zakończenia roku szkolnego i zapomnieć o szkole, rozmawiamy na wszystkie tematy, omijając wszakże jeden - szkoła i wszystko co z nią związane, żadnych ćwiczeń w pisaniu, żadnych dyktand, to przynosi więcej szkód niż zysków. Oczywiście, jeśli nasze dziecko nudząc się sięgnie po książkę, to cieszymy się z tego.